Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne
dla dzieci

Elżbieta Zubrzycka

O zajączku Filipie, który ze strachu dokonał wielkich czynów

ilustracje Klara Wicenty

Nadzieja

Tymczasem Pusia, półprzytomna z wycieńczenia, podniosła głowę. Czy tylko wydawało się jej, że słyszy znajomy głos Filipa?
— Zaczynam mieć urojenia. Filipa tu nie ma. Skąd miałby się wziąć na końcu jeziora? Pewnie czeka na mnie na naszej polanie. Tak bym chciała, żeby tu był… — pomyślała i wielkie łzy wypełniły jej czarne oczy — A zresztą, gdyby nawet tu był, to jak mógłby mi pomóc, taki mały zajączek? Przynajmniej pożegnałabym się z przyjacielem.
Położyła znowu głowę na lodzie.
— Dobrze, że go nie ma. Lis zje tylko mnie, a jemu nie zrobi krzywdy.
Otworzyła oczy i popatrzyła uważnie tam, gdzie jeszcze niedawno leżał drapieżnik i cierpliwie czekał na zamarznięcie przesmyku pomiędzy nią a lądem. Lisa jednak nie było. Serce Pusi zabiło mocniej i obudziła się w niej nadzieja. Poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach.
— Ten głos… może to nie były omamy? Może naprawdę słyszałam głos Filipa? Czyli on wie, co się stało? Może uda mu się mnie uratować?

Pogoń

Filip czekał na łące na lisa. Rudzielec wreszcie wypadł spomiędzy drzew zdezorientowany. Rozglądał się dookoła, wypatrując białego ogonka umykającego zająca. Zamiast ogonka spostrzegł uśmiechnięty pyszczek Filipa.
— Tu jestem! — krzyknął zając i popędził przed siebie. Lis rzucił się w pogoń. Kiedy dobrze się rozpędził i już, już miał złapać zębami jasny ogonek, zajączek wyskoczył w górę. Uniósł się nad przebiegającym drapieżnikiem, wywinął w powietrzu koziołka, odwrócił się i spadł z tyłu na ziemię. Zanim napastnik zdążył się zatrzymać, zając już uciekał w przeciwnym kierunku. Kolejnym skokiem znowu zmylił przeciwnika. Wiele razy powtarzał swoje sztuczki, a lis nie potrafił go złapać. Rudzielec rzucał się na wszystkie strony, biegał, skakał, aż w końcu spowolniał. Zajączek uznał, że dość już tej zabawy. Upłynęło wystarczająco dużo czasu, aby wszystkie zwierzęta odbiegły daleko od jeziora. Lisowi pozostało tylko jedno — wrócić do trzcin na brzegu i zapolować na Pusię. Filip dobrze wiedział, że ma niewiele czasu na sprowadzenie pomocy.
— Czy Pusia wytrzyma? Czy nie umrze z wycieńczenia i strachu? — zamartwiał się Filip. — Gdyby chociaż wiedziała, że próbuję ją uratować. Nadzieja dodałaby jej sił!

Pędem po pomoc!

Popędził po pomoc. Sam był zdziwiony, że tak łatwo pozbył się lisa. Teraz docenił swoją sprawność, wyćwiczoną podczas zabaw z przyjaciółką.
— Oj, Pusiu! Czy będziemy jeszcze kiedyś bawić się razem? — Chciał zapłakać, ale zrozumiał, że takie czarne myśli odbierają mu siły.
— Teraz sprowadzę pomoc. Nie wiem jeszcze jak, ale na pewno znajdę sposób! — powiedział do siebie z przekonaniem. To mu pomogło, znowu wróciły siły do biegu. Jednocześnie poczuł ciężar odpowiedzialności. Tylko on jeden wiedział, co się stało i musiał wymyślić rozwiązanie. Do domu! Do mamy, do taty! Oni na pewno pomogą!

Biegł co sił w nogach. Przebiegając obok legowisk i gniazd różnych zwierząt, głośno wzywał pomocy.
— Panie jeżu, na pomoc! — krzyknął, ale nagle przypomniał sobie, że o tej porze roku jeże już śpią. Zapadają w hibernację, zakopane głęboko pod ziemią.

— Panie bocianie, na pomoc! — zawołał, ale przecież bociany dawno odleciały do ciepłych krajów. Gdyby nie to, z pewnością pospieszyłyby z pomocą, ze swoimi długimi, czerwonymi, mocnymi dziobami.

— Pani sarno, na pomoc! — powiedział już bardziej do siebie, po cichu, bo w ostatniej chwili przypomniał sobie, że przecież wszystkie poszły na drugą stronę lasu, gdzie leśniczy przywozi siano do karmnika. A tak przydałyby się ich mocne kopytka…
— Szkoda oddechu na te krzyki! — pomyślał zajączek. — Jestem zdany tylko na siebie…
Przeczuwał, że zwierzęta nic nie poradzą, ale tliła się w nim iskierka nadziei… Jest jeszcze taki młody, a oni są dorośli… Może mają swoje sposoby?
Cały czas pędził, nie zatrzymując się. Serce zajączka biło coraz szybciej. Z powodu szaleńczego biegu, czy ze strachu? Musiał zdążyć. Nie miał wiele czasu. Z każdą minutą lód posuwał się w głąb jeziora i twardniał. Filip walczył z lękiem. Napływały czarne myśli i odbierały mu siły.
— Szybciej, szybciej! Dlaczego jestem taki powolny! Każdy inny byłby już na miejscu — myślał Filip, ale takie myśli tylko go osłabiały.
— Mam pomysł jak pomóc. Muszę biec najszybciej jak potrafię. Na pewno potrafię. Tak, sam siebie prześcignę! — Teraz znowu poczuł się raźniej i wielkimi susami ruszył przed siebie. Nie czuł zimna, ani tego, że futerko zamarza w lodową skorupę. Pędził dobrze znanymi ścieżkami, na skróty przez las, przez płoty i otwarte pola. Nie zważał na to, że ktoś może go zauważyć. Nie myślał o drapieżcach krążących w powietrzu i bystrymi oczami wypatrujących zdobyczy. Nie myślał o rudych lisach, których wiele mieszkało w okolicy, ani o głodnych wilkach i znudzonych psach wałęsających się w poszukiwaniu rozrywki i mięsa. Musiał jak najszybciej dotrzeć do celu. A potem?
— Potem się nad tym zastanowię, teraz muszę pędzić! Nie wszystko naraz! Po kolei!

Czy mi pomogą?

Wreszcie dotarł do celu.
Do zagrody człowieka.
Kiedy się zbliżał, usłyszał rąbanie siekierą.
— Bardzo dobrze! — ucieszył się i nadzieja wstąpiła w jego małe, walące jak młot serduszko. Jednym susem przesadził płot. Miał szczęście. Na podwórku zobaczył mężczyznę i bawiącego się obok chłopca.
Piewszy zauważył Filipa pies. Zaczął ujadać i rzucać się na łańcuchu.
— Cicho, Burek — zawołał gospodarz.
Ale dziecko zainteresowało się, co spowodowało podniecenie psa.
Zauważyło zajączka. Filip stanął słupka i trząsł się ze strachu... A może z zimna i z wycieńczenia.
— Tato, zobacz! Zajączek! Jaki śliczny — zawołał chłopiec.
— Co ty znowu opowiadasz — burknął tato, nie przerywając rąbania.
— Naprawdę! Popatrz, tato — powtórzył chłopiec. Był tak zdumiony, że tato się odwrócił. Spojrzał w kierunku, który pokazywał syn.
— To niemożliwe, zajączek! W zagrodzie! Chory albo wściekły… Czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Nie podchodź! — zawołał do dziecka, ale było już za późno.
Chłopiec biegł w kierunku Filipa z wyciągniętymi rączkami.
Zajączek odwrócił się i zaczął uciekać.
— Nie dogonię go! — zawołało dziecko rozczarowane.

Ale szaraczek zamiast uciec, zatrzymał się kilka kroków dalej i znowu stanął słupka.
— Czy ja śnię? — zdumiał się mężczyzna. — To niemożliwe.
Chłopiec znowu spróbował pochwycić zwierzątko.
Sytuacja się powtórzyła. Filip odbiegł kawałek i zatrzymał się. Ojciec razem z synkiem wyszli za furtkę i obserwowali niespotykane zachowanie zajączka. Gdy tylko Filip wywabił mężczyznę z zagrody, odbiegł dalej, cały czas oglądając się za siebie.
— Czy to zwierzątko chce nam coś powiedzieć? — z niedowierzaniem mruknął do siebie tato. — Pójdę za tym zającem. Inaczej ta sprawa nie da mi spokoju.

— Idź do domu, a ja sprawdzę, co się tutaj dzieje — polecił dziecku. — To zwierzę musi być chore, bo inaczej nie potrafię sobie wytłumaczyć takiego zachowania młodego szaraka…
Kiedy chłopiec zniknął za płotem, mężczyzna pobiegł za Filipem. Doskonale wiedział, że nigdy nie dogoniłby szaraka. Zając w mgnieniu oka zniknąłby w lesie. Ten jednak biegł w taki sposób, jak gdyby nie chciał, aby człowiek zgubił go z oczu. Zachowanie zwierzęcia było tak dziwne, że mężczyzna podążał za nim.
— Wyśmieją mnie, kiedy wrócę do domu. Cała wioska będzie mnie wytykać palcami. — mówił do siebie, pokonując kolejne wzgórza, prowadzony przez zajączka.

Filip wyjaśnia, co się stało i prosi o pomoc!

Wreszcie znaleźli się na wysokiej skarpie, z której doskonale widać było kraniec jeziora. W pierwszej chwili mężczyzna nie zauważył niczego dziwnego… Spojrzał w dół na częściowo zamarznięte jezioro. Zajączek wbiegł na lód, a za nim rudy lis! Nawet z daleka widać było, że puchate małe stworzonko drży, ale uparcie posuwa się ku brzegowi cienkiego lodu. Lis pełzł za nim. Nagle lód zaczął pękać pod ciężarem drapieżnika. Rudzielec nie odważył się posunąć dalej i przywarł do podłoża. Zajączek także się zatrzymał, nie było przed nim drogi ucieczki. Przestał się ruszać, rozpłaszczony na lodzie.
I wtedy mężczyzna zauważył łabędzia. Tylko dzięki temu, że jego pióra odbijały się od srebrzystego koloru oszronionych liści i łodyg. Widać było, że stoczył walkę na śmierć i życie z otaczającym go lodem. Przegrał ją i wiedział o tym. Młody ptak leżał na lodzie, nie miał siły podnieść głowy, chociaż z pewnością słyszał tupot ludzkich nóg zbiegających po skarpie.

Człowiek z siekierą

Mężczyzna nadal miał siekierę w ręce. Wskoczył do łodzi stojącej przy brzegu jeziora, kilkoma uderzeniami trzonka uwolnił ją z okowów lodu i chwycił wiosła w ręce. Szybkimi, silnymi ruchami rozpędził łódź po wodzie i skierował ją ku trzcinom.

Ledwie bijące serduszko Filipa stanęło: co zrobi człowiek z siekierą? Zbliżył się do Pusi...

Mężczyzna zatrzymał łódź obok ptaka i wychylił się przez burtę… Łabędź podniósł głowę. Widząc człowieka, Pusia spróbowała jeszcze bronić się skrzydłami, ale ledwie uniosła je do góry. Tyle razy wcześniej biła nimi o lód, że nie miała już siły. Poddała się, czekając na śmierć.

Mężczyzna uniósł siekierę i uderzył. Nie słychać krzyku zabijanego ptaka, nad jeziorem rozniósł się huk uderzenia metalu o lód. Raz, drugi, trzeci… Mężczyzna rąbał lód wokół łabędzia. Kilka silnych ciosów rozłupało twardą skorupę. Po chwili dwiema rękami sięgnął w dół, uniósł nad wodę ptaka wraz z przymarzniętym do jego piór pierścieniem lodu. Ale łabędź okazał się zbyt ciężki, łódź przechyliła się niebezpiecznie i przez chwilę wyglądało na to, że się przewróci. Ptak wyślizgnął się z rąk gospodarza, zanurzył w ciemnej wodzie, po chwili znowu wypłynął.

— Jak ja mam cię wciągnąć do łodzi! Jesteś taki ciężki, a ja nie mam podbieraka ani żadnej pomocy! — denerwował się człowiek. Wpadł na dobry pomysł. Zdjął kurtkę, podłożył pod ptaka, zawiązał rękawy zgrabiałymi z zimna rękami. Starał się pozapinać guziki. Trudno mu było się z nimi uporać, bo skostniałe

palce nie chciały wykonywać poleceń. Wreszcie się udało. Jedną ręką sięgnął po wiosło, podłożył jego koniec pod zawiązane rękawy, które pełniły rolę uchwytu, podobną, jak pałąk w koszu wiklinowym. Oparł drzewce o burtę i całym ciężarem naparł na jego drugi koniec. Ptak w zawiniątku, jak na huśtawce, powoli uniósł się w górę.

— Żebyś mi się teraz nie wyślizgnął! — szepnął mężczyzna i ostrożnie przeciągnął ciężar przez burtę. — I żebym cię nie uszkodził, nie zranił.

W końcu udało się, z głuchym uderzeniem pakunek opadł na dno łodzi. Do pasa mokry, drżąc z zimna, człowiek sprawdził jeszcze, czy ptak jest dobrze ułożony. Mężczyzna westchnął z ulgą i otarł z czoła zamarzające strużki potu. Spojrzał w stronę drugiego brzegu. Pomyślał, że nie ma sensu wracać piechotą do domu. Szybciej dopłynie tam łodzią. Wziął wiosła w ręce i skierował łódź na pełne jezioro. Nagle, jakby coś sobie przypomniał i zawrócił. W oddali, na tafli lodu, której brzeg przesunął się o kolejny metr w kierunku jeziora, leżał nieruchomy zajączek. Sprawiał wrażenie martwego.

— Nie mogę go tak zostawić — mruknął człowiek. Uderzeniami wioseł wyrąbał przesmyk w zamarzającej wodzie.

Filip miał oczy otwarte i obserwował, co się dzieje. Nie czuł już zimna, ani zmęczenia. Na wszystko zobojętniał i cieszył się tylko, że jego przyjaciółka znalazła się w dobrych rękach. Widział przecież, że człowiek starał się pomóc Pusi, że wykuł ją z lodu siekierą. Teraz ten człowiek znowu kuł lód, zbliżał się łodzią do Filipa. Podniósł go z łatwością, bardzo delikatnie. Zajączek był tak słaby, zziębnięty i wyczerpany, że nie próbował się bronić. Przebiegła mu jeszcze przez myśl straszna opowieść o pasztecie z zająca, którą starsi straszą niegrzeczne dzieci, i stracił przytomność.